ŚWIAT ZWIERZĘCY



Rok I **Warszawa** **Nr. 10**

:-: :-: :-: **1 października 1929 roku** :-: :-: :-:

Sommaire du „Świat Zwierzęcy“ (Monde Animal) № 10.

Table of contents of „Świat Zwierzęcy“ (The animal World) № 10.

Inhalt des „Świat Zwierzęcy“ („Die Tierwelt“) № 10.

Cena 50 groszy.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 10 Warszawa — 1929 — Październik Rok I

Świat Zwierzęcy

MIESIĘCZNIK
ORGAN POLSKIEJ LIGI PRZYJACIÓŁ ZWIERZĄT

Adres Redakcji: Hoża 37 m. 4
Tel. 34-75

Adres administracji: Al. Szucha 7
Tel. 59-32

*„Obojętnych na niedolę zwierząt
i ludzka niedola nie wzruszy“.*

Romuald Mandelski.

WIELKIE ZWYCIĘSTWO P. L. P. Z. W POLSCE
UBÓJ RYTUALNY KONI ZABRONIONY

— O rytualnym uboju koni (równie okrutnym, jak rytualny ubój bydła, o którym pisałem obszerniej w Nr. 7 i 8 „Świata Zwierzęcego“ w artykule „Ubój rytualny bydła w świetle prawdy“), tych biednych, najpracowitszych robotników wśród zwierząt domowych, bitych i poniewieranych przez katów-woźniców, wiedziały zaledwie jednostki.

Nawet kierownicy rzeźni, godząc się z ohydą tej rzezi, otrząsali się jednak nad dokonywaną pod ich okiem okropnością, która odbywała się na żądanie wyznawców religji mahometańskiej w imię jakoby wymagań jej przepisów. Stan ten, jako smutna konieczność, trwał u nas szereg lat.

Zarząd Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt, ze zwykłą sobie energją, zajął się tą sprawą i po gruntownem jej zbadaniu wyświetlił i ustalił, że rytuał, stosowany do koni, nie jest objęty przepisami religji mahometańskiej (odpowiedź Muftiatu w Wilnie) i że w Muftiacie o rytualnym uboju koni nic nie wiedzą.

Oparłszy się zatem na orzeczeniu Muftiatu, jako decydującem w tej sprawie i nie ulegającem żadnej wątpliwości, porozumiałem się natychmiast z Dyrektorem Departamentu Min. Rolnictwa, Dr. wet. Fischoederem, aby zostało wydane zarządzenie wstrzymania okrutnej tej rzezi. W kilka dni potem zwrócił się do mnie Dyrektor Rzeźni Warszawskiej z prośbą o dostarczenie do zabijania koni aparatu humanitarnego, których kilka sztuk Liga posiada. Aparat wraz z dużą ilością naboi natychmiast tam dostarczono.

Wielki sukces osiągnął zatem Zarząd Ligi, gdyż od tygodnia koni się nie morduje, a zabija humanitarnie.

Zarząd Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt składa najserdeczniejsze podziękowanie Władzom Rzeczypospolitej Polskiej za przychylne załatwienie powyższej sprawy, oraz Dyrektorowi Dr. Fischoederowi za tak szybkie wydanie zarządzenia i Dr. Schönbornowi, Dyrektorowi Rzeźni Warszawskiej, za natychmiastowe wykonanie.

Mam nadzieję, że i rytualny ubój bydła zostanie również wkrótce zakazany, jako mord barbarzyński, niezgodny z duchem czasu i stanem kultury. W Odrodzonej Polsce, która wydała najhumanitarniejszą ustawę o „Ochronę Zwierząt“, nie powinno mieć miejsce mordowanie zwierząt, wykonywane w imię rytuału, nakazanego ludom Wschodu przez ich prawodawców tysiące lat temu, w imię fałszywie pojętej higjeny, a który dziś już jest zarzucony przez wszystkie ludy cywilizowane i uznany za zupełnie zbędny przez oświeconą część ludności mojżeszowego wyznania.

Polska ustawa o ochronie zwierząt służy obecnie jako wzór wszystkim innym narodom i wysunęła Polskę w dziedzinie ochrony zwierząt na miejsce czołowe. Zniesienie zaś rytualnego uboju bydła wzmocni na terenie międzynarodowym stanowisko Polski, jako pionierki wielkich poczynań w zgodnym ruchu humanitarnym ludów cywilizowanych względem zwierząt.

DZIEŃ OCHRONY ZWIERZĄT ORGANIZOWANY PRZEZ POLSKĄ LIGĘ PRZYJACIÓŁ ZWIERZĄT W WARSZAWIE

— Narody, przodujące obecnie światu swoją kulturą, mają szeroko rozgałęzione i bardzo czynne Towarzystwa Ochrony Zwierząt, których działalność humanitarna obejmuje wszystkie dziedziny życia świata zwierzęcego. Towarzystwa te zaprowadziły t. zw. „Tydzień Dobroci dla Zwierząt" (np. we Francji „La Semaine de Bonté) lub *„Dzień Ochrony Zwierząt", który rok rocznie obchodzony tam jest solidarnie przez całe społeczeństwo* i ma wielkie znaczenie kulturalno-etyczne. *Przypomina on bowiem ogółowi ludzi ich obowiązki w stosunku do zwierząt, mówi im o prawach zwierząt, nawołuje do opieki nad niemi,* uczy dobroci, porusza w tym kierunku myśl i serce — oraz pobudza do czynu.

Przeważnie, dzień ten, dobroci dla zwierząt, *obchodzony bywa dn. 4-go października, w dzień Św. Franciszka z Assyżu,* ku czci tego cudownego świętego, promiennego wielką miłością wszechświata, którego serce obejmowało wszystkie żywe twory, nietylko ludzi i który tak pięknie nazwał zwierzęta: „młodszymi braćmi ludzkości".

W kościołach, w niedzielę, przypadającą w okresie tego obchodu, duchowni mają kazania na temat obowiązków ludzi względem zwierząt, w szkołach zaś i zakładach wychowawczyh nauczyciele przemowy do dzieci i młodzieży, któremi starają się poruszyć ich młode serca i dusze i szczepić w nich uczucia dobroci i litości względem istot bezbronnych, przemocy ludzi oddanych.

Obchód taki inauguruje zwykle *pochód zwierząt,* prowadzonych przez ich właścicieli, jak to miało miejsce ostatnio na wspaniałych takich obchodach w Wiedniu i Pradze czeskiej, przy udziale szerokich mas publiczności, skautów i młodzieży szkolnej.

Wzorem zatem innych narodów *Polska Liga Przyjaciół Zwierząt* organizuje obecnie *Dzień Ochrony Zwierząt w Warszawie.* Z powodu nawału pracy organizacyjnej i krótkiego terminu, obchód ten nie odbędzie się jednak w dzień Św. Franciszka z Asyżu, *lecz naznaczony został na niedzielę, dn. 10 listopada r. b.*

Uroczystości zaczną się również *pochodem zwierząt,* który ma przeciągnąć ulicami Warszawy z udziałem jaknajszerszych mas publiczności. Punkt zborny naznaczono przy Al. Szucha Nr. 7, o godz. 10 rano. Zaproszeni na ten dzień właściciele koni i wozów wezmą udział w pochodzie z udekorowanemi dorożkami i wozami. Dzieci ze szkół i ochronek będą szły z chorągiewkami. Właściciele psów wezmą udział w pochodzie z psami na smyczy. Będzie przygrywała orkiestra oraz niesione będą transparenty z napisami, nawołującemi do opieki i litości nad zwierzętami.

Tegoż dnia urządzona będzie kwesta po kawiarniach i restauracjach, przyczem osoby kwestujące będą miały przy sobie psy lub koty, którym przyczepione zostaną skarbonki dla zbierania w nie ofiar na poparcie i rozwój naszej placówki oraz utworzenie tak potrzebnego Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt. Odbędzie się również Loterja Fantowa, z której dochód przeznaczony jest na najpilniejsze cele Ligi,

Polska Liga Przyjaciół Zwierząt zwraca się z gorącem wezwaniem do ogółu serc ludzkich o zrozumienie celu jej zamierzeń i wielkich wysiłków rozbudzenia uczuć humanitarnych w naszem społeczeństwie — w myśl godła, wyrytego na sztandarze jej pracy, że: *„Obojętnych na niedolę zwierząt i ludzka niedola nie wzruszy!"*

— Kto umie głębiej myśleć i czuć, niechaj nas poprze! Niechaj stanie z nami ramię w ramię — myśl w myśl. Niechaj weźmie *czynny udział* w organizowanych przez nas obchodach w dniu, poświęconym czystej idei miłości i litości dla otaczającego nas, współżyjącego i współpracującego z nami świata zwierzęcego.

Pamiętajmy, że walka z wszelkiem okrucieństwem, krzewienie w społeczeństwie uczuć humanitarnych ma nietylko na celu pieczę i litość nad zwierzętami... *Jest to praca kulturalno-etyczna,* dążąca do zmiękczenia obyczajów i uszlachetnienia dusz ludzkich — *praca w imię dobra przyszłości i dla kultury narodu!*



Janina Maszewska - Knappe.

POPRZEDNICY MAETERLINCKA

— Kto nie zna wśród najszerszych mas czytelników książki Maurycego Maeterlincka p. t. „Życie pszczół"? Praca ta, ujęta w piękną formę słowa, tłomaczona na wszystkie prawie języki europejskie, interesuje zarówno dorosłych, jak i młodzież. Przepojona ogromną miłością do piękna i tajemnic natury, zbliża ona człowieka do świata tych istot, których wysoki poziom rozwoju psychicznego oraz cudowne organizacje uspołecznionego ich życia przykuwały do siebie od wieków filozofów, badaczy i przyrodników wszystkich stuleci.

Maeterlinck nie był jedynym ani pierwszym badaczem ich życia. Najpotężniejsze umysły już zgłębiały życie pszczół i mrówek i nad niem się zastanawiały. Przeprowadzano analogję ich życia do życia społecznego ludzkiego, a w dociekaniach i walkach o istnienie duszy u zwierząt i poziom rozwoju ich psychiki, opierano się często na obserwacjach i badaniach życia tych drobnych istot.

Już ojciec wszechwiedzy Arystoteles, który przewyższył poprzedzających go filozofów swoją wiedzą przyrodniczą, dopatrując się w duszy zwierzęcej właściwości i wartości duszy i rozumu ludzkiego, podkreśla w swojej Historji Naturalnej (8-a księga), że jedynemi „uspołecznionemi" zwierzętami są: pszczoły, mrówki i człowiek.

Rzymski przyrodnik Plinjusz podzielał zupełnie poglądy Arystotelesa; zaś pierwszy pisarz ery chrześcijańskiej Celzjusz, który żył w drugiem stuleciu po N. Chr., dowodząc istnienia duszy u zwierząt, opierał się również na przykładach, zaczerpniętych z obserwacji życia pszczół i mrówek, naukowo przez niego opracowanych. Celzjusz, jak i jego poprzednicy, tak wysoko cenił pszczoły i mrówki za ich przysłowiową pracowitość oraz cudowne organizacje społeczne, że dodaje nawet: „I jakąż różnicę widziałby ten, ktoby spojrzał z wysokości na ziemię, pomiędzy ludźmi i ich pracą z jednej, a pszczołami i mrówkami z drugiej strony. (Sr. Kind, „Teologja a naturalizm w czasach chrześcijaństwa średniowiecznego", Jena 1875 r.).

Ogółowi jednak ludzkiemu życie tych owadów było przez wieki całe nieznane i obce. Kartezjanizm, który zdławił na długi czas zagadnienie istnienia duszy u zwierząt — zepchnął dociekania naukowe nad poziomem psychiki zwierzęcej na plan dalszy. Pomimo więc badań nad pszczołami Maraldiego i Swammerdama ogół nie interesował się niemi i nic o nich nie wiedział. Dopiero wielki uczony i badacz M. Reaumur rzucił snop światła na życie tych owadów i przykuł do nich uwagę szeregu następnych badaczy oraz ogółu ludzi myślących.

M. Reaumur stworzył dla nauki, w dziedzinie dociekań o psychice zwierzęcej, nową erę. Opierał się on na *obserwacji czynów*, obalając tem poprzednie, puste rezonerstwo; życie zaś pszczół opracował na zasadzie swoich obserwacji, posuniętych aż do najdrobniejszych szczegółów. Dla Reaumura *„pszczoły są tem wśród owadów, czem byli rzymianie wśród innych narodów"* i tem entuzjastycznem określeniem wywołał ironję współczesnego mu Buffona, który, chcąc ośmieszyć drobiazgowość szczegółów obserwacji Reaumura, pisał o nim: „Reaumura mocno zajmuje sposób, w jaki powinno się zwinąć skrzydło skarabeusza; zdaje się że ten uczony o wiele więcej podziwia niż rozumuje".

Reaumur, którego genjalny umysł dotknął po trosze wszystkich gałęzi wiedzy, (był on między innemi wynalazcą termometru, noszącego do dziś dnia jego miano) i który w każdej dziedzinie był nowatorem, jako taki był oczywiście źle widziany przez swoich współczesnych. A jednak, pomimo całego szeregu następnych badaczy owadów tej miary jak: De Geer, Bonnet, Trembleyowie, Schirock a zwłaszcza Huberowie, do imienia Reaumura przylgnął przydomek — wielki.

Czyż bowiem nie jest to największym dowodem genjalności Reaumura, że to on potęgą i czarem swego dzieła zdołał ślepca, Franciszka Hubera, przeistoczyć w jednego z najpoważniejszych, wśród ludzi nauki, badaczy życia pszczół?!

Franciszek Huber był synem Jana, muzyka, malarza i przyrodnika w jednej osobie oraz wielkiego przyjaciela Voltaira. Młody Franciszek w 17-ym roku życia stracił wzrok. Był on wtedy zaręczony z panną Lullin, która pomimo jego kalectwa została jego żoną a nawet później i naukową współpracownicą. Jej to bowiem oczami robił Huber obserwacje nad życiem pszczół i, wydając w 1794 r. swoje wiekopomne dzieło, oto jak sam to wzruszająco prosto opowiada we wstępie do pierwszego tomu:

„Publikując moje obserwacje nad życiem pszczół, nie będę ukrywać tego, że nie robiłem ich własnemi oczyma. Wskutek nieszczęśliwego wypadku straciłem wzrok w pierwszej młodości, ale tak głęboko kochałem wiedzę, że tracąc ten tak potrzebny organ — nie straciłem do niej zapału. Kazałem sobie czytywać najlepsze dzieła z dziedziny fizyki i historji naturalnej i dzięki temu natrafiłem na ciekawą pracę M. Reaumura o życiu pszczół. Znalazłem w niej tak piękny plan doświadczeń, obserwacje czynione z tak głębokim artyzmem, taką logiczność wniosków, że postanowiłem szczegółowo przestudjować tego znakomitego autora i przejąć jego system w tej tak trudnej sztuce badania natury.

Oddając hołd genjalności Reaumura, czyż nie należy jednocześnie schylić nam głowy przed potężną miłością wiedzy — Franciszka Hubera? Przed tym uczonym ślepcem, który potrafił, nie posiadając wzroku, pozostawić po sobie tak wielki dorobek naukowy. Jakże on jest daleki od Kartezjusza, który, posiadając wzrok, nic nim nie umiał i nie chciał widzieć w świecie zewnętrznym!

Na zakończenie wypada dodać, że syn Franciszka, Piotr Huber, pozostawił po sobie tak samo niezatarte imię w nauce dziełem swojem „Życie mrówek", jak niewidomy uczony jego ojciec będzie nazawsze wielki przez swoje „Życie pszczół".

A. Geilke.
Łódź.

WIWISEKCJA

— Moralnie podupadły człowiek stworzył własną etykę i w niej wielokrotnie podkreślił problemat własnego „ja". Według tego widnokrąg jego duchowy i psychiczny sięga nie dalej, niż jego materjalny wzrok. Oziębłość serca i absolutna bezwzględność w stosunku do wszystkiego, co jest słabsze, popierana przez świadomość, że okrucieństwa, dokonane na najsłabszych istotach, zwierzętach, są bezkarne, mogły, przy braku wychowania we współczuciu względem bezradnych zwierząt, z łatwością wślizgnąć się do serc ludzkich.

W ten sposób rozkwitła brutalność naogół, a na miljonach zwierząt dokonywana wiwisekcja — w szczególności.

Manfred Kyber, poeta, piewca życia zwierzęcego, pisze o tem w swojem dziele „Ochrona Zwierząt i Kultura", co następuje: „Najsmutniejsza sława, korona wszelkich udręczeń zwierzęcych, przypada w udziale dzisiejszej t. zw. nauce; to, co ta wiedza osiągnęła drogą ohydy wiwisekcyjnej i wciąż jeszcze niestety, bezkarnie osiąga, wykrzywia zniekształcone już i brzydkie oblicze współczesnej ludzkości we wstrętną maskę. Wiwisekcja jest największą i najobrzydliwszą ohydą kultury współczesnej, moralnie i intelektualnie równa się ona całkowicie procesom czarownic i żaden naród, który ją toleruje, niema prawa przypisywania sobie kultury."

Pod nazwą wiwisekcji pojmuje się „niezbędne" w celach naukowych rozrzynanie, spalanie, głodzenie, zatruwanie, wyłamywanie i t. p. żywych, niemal zawsze, nie znieczulonych zwierząt. Nietylko doświadczenia, lecz także bolesne zabiegi i tysiąckrotnie przez niezdarnych studentów wykonywane ćwiczenia, podpadają pod to pojęcie, które wywołuje przerażenie i wstręt w każdym uczuciowym człowieku. Według prac wiwisektorów, zwierzęta nie znieczulone podlegają: rozpruwaniu, rozpiłowywaniu, oparzaniu, oblewaniu terpentyną i innemi łatwopalnemi płynami i bywają zapalane. Warstwami wycina im się mózgi, wypala się je rozpalonem żelazem lub wypłukuje wrzątkiem. Niszczy się im narządy wewnętrzne, wycina lub podwiązuje. Obnaża się im najwrażliwsze nerwy, wyciąga się je, drażni mechanicznie i elektrycznie — przez długi okres czasu. Wiwisektorzy skonstruowali własne piece, w których zwierzę zwolna zostaje zabijane przez wysoką ciepłotę. Zwierzęta zagładza się na śmierć lub zamęcza pragnieniem. Wywołuje się najboleśniejsze otrucia. Wiwisektorzy wlewają im wrzącą wodę do żołądka. Ściągają im żywcem skórę. Wyłamują im stawy i kości. Godzinami męczą zwierzęta brakiem oddechu. Tysiącom zwierząt zaszczepiają sztucznie najokrutniejsze choroby, jak tężec i t. p. W pismach antiwiwisekcyjnych wymienione są tysiące publikacji podobnych wiwisekcji z prac wiwisektorów. Nazwiska wiwisektorów są przez przeciwników wymieniane; dzieła, z których wiadomości o wiwisekcji są czerpane, są ściśle podawane. Wszelkie więc wątpliwości co do prawdziwości takich cytat — upadają. Stale tysiące psów, koni, małp, królików, świnek morskich, myszy i innych zwierząt zamęcza się na śmierć w ten sposób. Rzekome znieczulanie ofiar, którem wielu lekarzy pragnie uspokoić przyzwoitych ludzi, jest przeważnie fałszem lub iluzją. Wielu wiwisektorów zaznacza w swoich publikacjach wyraźnie, *że nie używali żadnych środków znieczulających, ponieważ w ten sposób wynik doświadczenia mógłby uledz zmianie.* Niezliczone zwierzęta wystawiane są na tortury przez całe dni, tygodnie a nawet miesiące. Najbardziej osławiony wiwisektor, Claude Bernard, dręczył dzień w dzień jednego skrępowanego psa przez 145 dni! Często zastrzykuje się zwierzętom zamiast środka znieczulającego, **kurarę,** która pozornie znieczula, w rzeczywistości jednak potęguje cierpienie w niewysłowiony sposób, ponieważ poraża ona mięśnie, nie znieczula natomiast nerwów czuciowych. Wzmiankowany wiwisektor sam pisze: „Czy można sobie wyobrazić straszniejsze cierpienie niż to, które znosi świadoma istota, której stopniowo wszystkie narządy odmawiają posłuszeństwa i która za życia przekształca się w trupa? Istotnie, uczucie i świadomość zachowane są bez zmiany w tem trupiem ciele bez ruchu, po za osłupiałemi szklistemi oczami". Dodaje on nadto, że wiwisektor nie jest zwykłym człowiekiem, natomiast jest on człowiekiem ślepym na krew, która tam spływa. Tajemnice pragnie on poznawać tylko w żywym ustroju.

W rzeczywistości wiele z tych pytań, na które wiwisektorzy nie mogą dać odpowiedzi w żaden sposób, są luźno związane z lecznictwem lub wcale z niem związku nie mają. Często dowodzi się wielokrotnie tego, co wiadome jest każdemu dziecku.

Jak wiadomo, chemiczne składniki ciała ludzkiego, o którego leczenie wyłącznie się rozchodzi w takich badaniach, są zupełnie inne, niż składniki niewinnych zwierząt, wskutek czego doświadczenia, wykonywane na zwierzętach, są wprost bez wartości dla lecznictwa. Pewne substancje, które się w tym celu wypróbowuje na zwierzętach, działają odmiennie na zwierzę i prowadzą do błędnych wniosków. Czy z tego nie widać, że próby te są wielokrotnie bezsensowne i często muszą być zapisywane wyłącznie na konto zaspakajania krwiożerczych instynktów ludzkich? Czyż tacy „badacze" mogą osiągnąć swój cel jedynie skalpelem na niewinnie dręczonych zwierzętach? Czyż astronomowie dla otrzymywania swoich zastanawiająco ścisłych wyników, muszą ściągać słońce, księżyc i gwiazdy? Czyż nie należy przeciwstawić ciała niebieskie na ich kolosalnej odległości — istotom, wśród nas żyjącym?

Żeby zwierzęta w swoim bólu nie krzyczały i nie skowyczały nadmiernie, przecina im się poprostu struny głosowe.

Znamiennem jest, że na 191 zapytań, wysłanych do lekarzy w Austrji, w sprawie pożytku z wiwisekcji, 103 wypowiedziało się za jej całkowitem

zniesieniem, a reszta za znacznem jej ograniczeniem ze znieczuleniem. Te orzeczenia mogą być każdej chwili opublikowane.

Większość wielkich umysłów przeszłości oraz czasów współczesnych zalicza się do wrogów wiwisekcji, a Schopenhauer i Ryszard Wagner stoją tu na pierwszem miejscu. Wielu poprzednich wiwisektorów i lekarzy o znanych nazwiskach uznało tę ohydę za całkowicie bezcelową i odwróciło się od tych badań.

Profesor Hyrtl, znakomity anatom, były wiwisektor, ***który określa wiwisektorów jako zbrodniarzy akademickich i odtrąca ich od siebie jako kolegów,*** powiada: „Kto spokojnie patrzeć może, jak profesor wycina szczenięta z łona suki, przywiązanej do deski wiwisekcyjnej i każde pokazuje matce, która skowycząc je oblizuje i z wściekłości wgryza się w kawałek drewna, ten powinien zostać hyclem — a nie lekarzem!"

Dr. med. Hoggan (uczeń Cl. Bernarda) mówi w ulotce: „W trzech wyprawach wojennych musiałem przyglądać się wielu okropnościom, ale zdaje mi się, że najsmutniejszym widokiem, który kiedykolwiek widziałem, było zawsze wyprowadzanie psów z piwnic zakładów fizjologicznych do sali operacyjnej... Starały się one drogą wybuchu pieszczot zjednać sobie jednę za drugą z obecnych osób; oczami, uszami i ruchem ogona błagały je o litość, lecz napróżno. Gdyby uczucie profesorów nie było przytępione przez ciągłe, krwawe doświadczenia, to nie byliby oni w stanie dokonywać wiwisekcji... Najbardziej oburzającym zwyczajem było jeszcze to, że profesorowie po wykonaniu swojego doświadczenia pozostawiali zwierzę w trzech czwartych na śmierć zadręczone, studentom do dalszych doświadczeń, jak wyszukiwanie ścięgien, nerwów i t. d. dopóki jeszcze iskierka życia tliła. Gotów jestem patrzeć na zagładę nietylko nauki, ale wraz z nią całego rodu ludzkiego, niż używać takich środków".

Niechaj więc każdy z czytelników wyrobi sobie własny sąd. Wypadnie on w prostym stosunku do wewnętrznej wartości człowieka.

Wielokrotnemu mordercy, skazanemu na śmierć, odbiera się życie w sposób możliwie szybki, bezbolesny. Natomiast niewinne zwierzęta oprawcy, brutale ludzcy, przywiązują do stołów tortur i zamęczają na śmierć w najokrutniejszy sposób. Biedne te stworzenia nie mogą sobie same pomódz. Współdziałajcie zatem z Towarzystwem Opieki nad Zwierzętami przez wstępowanie w ich szeregi.

Janina Maszewska-Knappe.

O DOBROCI DLA ZWIERZĄT ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU

(Ku czci Św. Franciszka z Asyżu na dzień 4-go października)

— W powrotnej drodze ze Wschodu, gdzie czas dłuższy przebywał, Św. Franciszek z Asyżu wylądował w Wenecji. Piękne to miasto było wtedy w apogeum swojego rozkwitu; liczne okręty innych krai wpływały do jego portu i dowoziły doń bogactwa ze Wschodu i Zachodu.

Dożowie panowali w niem, jak królowie, a kupcy weneccy możniejsi byli, niżeli książęta innych narodów.

Jakże to się stać mogło, że w tem mieście wielkiego handlu i szalonych zbytków, w tem mieście, tonącem w przepychu ziemskich rozkoszy, usłyszano głos ubogiego z Asyżu?... Usunął się przecież rychło od gwaru wielkomiejskiego, od centrum miasta i schronił się na jedną z licznych, maleńkich wysepek, które wynurzają się, błyszczące jak perłowa macica, na błękitnej powierzchni lagun. W momencie, kiedy Święty stąpnął na wysepkę — zauważył gromadkę ptaków, śpiewających chórem.

— „Młodsi nasi bracia chwalą Boga—powiedział do swego towarzysza, — idźmy-ż za ich przykładem i odbądźmy naszą boską powinność". Ale, ponieważ świergot ptasi głuszył mu słowa modlitwy, przeto zwrócił się do ptasząt w te słowa: „Bracia moi, ptaszkowie, zaprzestańcie-ż swojego śpiewania, póki i ja nie spłacę Bogu daniny mojego wychwalania"! I ucichli ptaszkowie i żaden z nich się nie odezwał, póki im Święty na to nie dał swego zezwolenia. (Św. Bonawentura; Gonzaga; Dandolo, „Historja Wenecji").

Rozniosło się echo tego dziwu po całej Wenecji i zwróciło uwagę jej mieszkańców na ubożuchnego przybysza. W lot pojęli oni, jaki skarb dane im było gościć u siebie i dla uwiecznienia tego cudu, aby się w ludzkiej pamięci nie zatarł, pobożny patrycjusz wenecki, imieniem Jakób Michaeli, wzniósł na owej wysepce klasztor Św. Franciszka Samotnika. (Couvent de Saint-François-du-Désert).

* * *

— Anielskiemu temu człowiekowi *wszystko w naturze śpiewało.* Kwiaty i liście i gwiazdy na firmamencie, ich migotliwe światełka — wszystko śpiewało na chwałę Panu swemu i Stwórcy: cały on był wsłuchany i wchłaniał w siebie, w przeczystą swoją duszę, tajemną harmonję globu.

Godziny nieraz całe poświęcał Św. Franciszek na wychwalanie mądrości i zręczności pszczół, i on, którego życie codzienne tonęło w ubóstwie, on, który sobie wszystkiego odmawiał, pszczołom dostarczał w zimie miodu i wina, aby nie ucierpiały od chłodu.

Uczniom swoim stawiał często za przykład — czujność *skowronka.* Widząc raz gromadkę tych ptaków, w szarych, jak jego zakonna, skrzydlatych sukienkach, unoszących się w powietrzu i śpiewających swoją radosną piosenkę, powiedział: „Podziwiajcież te słodkie ptaszyny; uczą nas one wdzięczności dla

Ojca naszego i Pana; pogardy dla ziemi i unoszenia się do nieba, celu — do którego dążymy". *Skowronki były jego wybranemi ptakami.* Kochał je za ich wieczne odrywanie się od ziemi, za ich wzbijanie się pod niebiosa... a ganił mrówki za ich ziemską zabiegliwość robienia zapasów na zimę.

* * *

— Pewnego wiosennego wieczora doleciał Św. Franciszka *śpiew słowika.* Cały radosny i do głębi wzruszony zaczął mu śpiewem odpowiadać, a kiedy cudowny ten duet się skończył, zawołał do siebie skrzydlatego śpiewaka, aby móc go popieścić. I tuląc do siebie ptaszynę, powiedział do Brata Leona: „Nakarm mojego braciszka, słowika, wszak więcej na to zasłużył odemnie".

Po ptakach, najwięcej na ziemi, kochał, cudowny ten święty, owce i jagnięta, bo mu one przypominały Baranka bez skazy, zabitego na Kalwarji na ofiarę— dla zbawienia ludzkości... I kiedy spotykał te niewinne istoty, gnane do rzeźni na rzeź, to się łzami nad niemi zalewał i póty nie ustąpił, aż je od śmierci wyprosił lub za swe uciułane grosze wykupił.

Raz, idąc z Bratem Pawłem z Ankony do Osimo, spotkał owieczkę, na rzeź prowadzoną. Wykupić jej nie mogli, bo, poza ubogimi płaszczami nic więcej nie mieli wtedy przy sobie. Więc Św. Franciszek pogrążył się w żałość tak wielką, że aż pewien przechodzący kupiec jej się ulitował i wykupił oną owieczkę i ofiarował ją Świętemu. A Św. Franciszek radośnie uwiódł ją ze sobą i pobożnym zakonnicom w klasztorze de San-Severino pod opiekę oddał. Z wełny owej owieczki zrobiły potem pobożne owe Mniszki płaszcz ciepły dla Św. Franciszka i przesłały mu go ku wielkiej jego radości. A Św. Franciszek nacieszyć się wprost nie mógł tym darem, z wełny uratowanej owieczki zrobionym, długo go łzami radosnemi oblewał i zawsze go potem nosił.

W 1222 roku, w czasie swego pobytu w Rzymie, miał Św. Franciszek przy sobie maleńkiego baranka, z którym się przez cały czas nie rozstawał. Kiedy zaś opuszczał wieczne miasto i nie mógł go zabrać ze sobą, oddał ukochanego baranka pobożnej damie, de Setteroli, która tkliwą pieczą otoczyła małe jagniątko. Zawsze było ono przy niej, chodziło za nią krok w krok, nawet do świątyni na modlitwę i znano go w Rzymie pod imieniem—„baranek św. Franciszka".

A kiedy Św. Franciszek szedł drogami leśnemi lub polnemi, to żuczki małe i robaczki wszelkie z przed stóp swoich ostrożnie usuwał, by ich czasem nie zadeptać, pomny na słowa psalmisty o Chrystusie, który rzekł: „Jako że jestem robak, a nie człowiek"...

* * *

— To Św. Franciszek z Asyżu zaprowadził nabożeństwo „Pasterkę".

W 1223 roku to było, kiedy w czasie swego pobytu w Rzymie wyprosił sobie u Pontyfikatu pozwolenie uroczystego święcenia narodzin Zbawiciela, w Greccio, w otoczeniu braciszków i ludu, oraz nadania tej uroczystości jaknajwiększego blasku.

Do miasteczka Greccio przybył Św. Franciszek na samą noc Bożego Narodzenia. Poprzednio już, wierny przyjaciel jego, Jan Velita, przygotował wszystko do uroczystości. Ustawiono zatem ołtarz pod otwartem niebem i żłobek, i wołu przy nim i osiołka — wszystko, co przypominało betleemską stajenkę... A o północy ruszyli Braciszkowie w pochód do lasów, w otoczeniu pasterzy, niosących palące pochodnie. Rozświetliły się lasy okoliczne blaskiem owych pochodni i rozbrzmiały góry echem pieśni radosnej, z setek piersi śpiewanej — że Bóg się narodził! I pod czarem a potęgą stworzonego przez siebie, niewidzianego dotąd na ziemi nabożeństwa, runął Św. Franciszek z Asyżu, cały łzami zalany, na trawy, blaskiem pochodni złocone.

„O, Boże Wielki, daj, zawołał, aby wszystkie miasta i wioski święciły tak zawsze największe to święto!... Aby ludzie rzucali wtedy hojnie na ziemię pszenicę i inne ziarna, aby się nasi bracia, ptaszęta, mogli w tej cudu godzinie do syta nakarmić. Aby tej świętej nocy, kiedy Najczystsza Panienka Syna Bożego w ubogiej stajence, wśród wołu i osła, powiła, żaden wół i żaden osioł nie był nigdy głodny! Aby ich właściciele karmili ich tej nocy najlepszem jedzeniem, jakie im mogą ofiarować, i żeby tej świętej nocy ubodzy zapraszani byli przez bogatych do stołu biesiadnego"...

Modlitwa Świętego wysłuchaną została... Albowiem stało się nabożeństwo owo, „Pasterką" zwane— nabożeństwem całego świata chrześcijańskiego.

* * *

— Kiedy Św. Franciszek opuszczał mury swego klasztoru, aby przebiegać równiny Ombrji, zwierzęta polne i leśne nie okazywały przed nim trwogi. Przeciwnie, przywoływane jego dobrym głosem, przybiegały do niego, dawały się pieścić, a płochliwe zające tuliły się często w fałdy jego płaszcza. I najmilsze mu były te chwile, z ufnemi zwierzętami spędzane.

Pewnego razu, gdy nauczał w miasteczku Alvanio i głos jego zagłuszał świergot jaskółek, które miały w pobliżu swoje gniazda, odezwał się do nich Franciszek: „Siostrzyczki moje, jaskółki, jużeście tyle mówiły, pozwólcież teraz z kolei, abym ja przemówił. Posłuchajcie Słowa Bożego i zachowajcie ciszę w czasie mojego kazania". I usłuchały jaskółki i głosu nie wydały, póki Święty przemawiał.

Nawet dzikie zwierzęta drapieżne, jak wilki, przyciągał do siebie swoją świętą dobrocią i nietylko nie czyniły mu one krzywdy, ale miłość mu swoją okazywały i wszelką przy nim dzikość traciły. Gdy pewnego razu udawał się z Calanello do Grecio drogą, która wiodła głuchemi lasami, Brat Leon, który mu towarzyszył, obawiał się, aby nie opadły ich wilki. Lecz św. Franciszek go zapewnił, że nic im nie grozi; i w samej rzeczy, gdy w drodze powrotnej wyszły do nich dwa wilki, a święty Franciszek do nich przemówił, podeszły do niego łagodnie i polizały mu stopy i przeprowadziły do samego klasztoru, jak to czynić mają w zwyczaju psy wierne z dobrymi swymi panami.

A kiedy raz wędrował z Asyżu do Benanji, uderzył go widok licznie nagromadzonych ptaków, które

obsiadły drzewo przydrożne, przefruwając po niem z gałęzi na gałęzie. „Poczekajcie na mnie, powiedział wtedy Święty do swoich dwóch towarzyszy podróży, trzeba, abym i moim braciom - ptaszkom kazanie powiedział".

Usłyszawszy głos jego ptaki, same doń przyfrunęły i obsiadły go blisko a on im tak prawił:

bie na nich gniazda wić mogli. Za tę miłość Stwórcy do was — strzeżcie się niewdzięczności i przykładajcie się pilnie do tego, aby głosy wasze dziękczynne stale się pod niebiosa unosiły".

Kiedy tak do nich przemawiał, ptaszęta wyciągały do niego szyjki, przechylały główkami, aby go lepiej słyszeć i trzepotały radośnie skrzydełkami.



Św. Franciszek z Asyżu prawi kazanie ptakom.

„Ptaszkowie drodzy, mali moi braciszkowie, Stwórca was otoczył dobrodziejstwy swemi i trzeba, abyście go za to chwalili o każdej porze i wszędzie. To On was przystroił w piękno waszych piórek, to On wam dał skrzydła do bujania w przestworzu, zachował wasze gatunki od zagłady w czasie potopu w arce Noego i naznaczył wam do przebywania przestrzenie i kraje. To On was karmi, chociaż nie orzecie; poi wasze pragnienie wodą rzek i jezior, dał wam góry i doliny na schronienie oraz drzewa, abyście so-

A on wyciągał do nich dłonie, tulił w fałdach swej sukni, aż wreszcie — pobłogosławił. Gdy im dał znak dłonią, by frunęły, rozleciały się na cztery strony świata i, wzbiwszy się pod niebiosa, napełniły przestworza powietrzne cudowną harmonją swego śpiewu...

A św. Franciszek powrócił wtedy do czekających na niego braciszków i, pełen skromności, tłomaczył się przed nimi, czemu to jeszcze dotąd nie głosił słowa Bożego ptaszętom, co go tak chciwie słuchały.

Stanisław Sawicki.

O MĄDRYM PSIE FILONIE SŁÓW KILKORO

Lata całe przeszły już od tego czasu, kiedym mieszkał u stóp niebieskich, kochanych gór. Lata całe. Już pan Kasprowicz nie chadza tamtemi drogami i rąk już nie wyciągam po domki, które wtedy zdawały mi się klockami, wysypanemi z wielkiego, drewnianego pudła, a góry czemś dalekiem, na co czeka jutro. Już w złote letnie wieczory nie przychodzi do nas stary pan profesor i nie pokazuje mi wielkich tek, pełnych dziwnych pałaców, które zobaczyłem w późniejszych latach, ale już nie tak promienne, jak wtedy, kiedy nie chciałem na nie patrzeć. Jeno ciocia moja, dobra ciocia pogodą zapełnia swój mały dom, nad którego dachem wielkie góry kiwają poważnie głowami. A także jej pies jeszcze żyje.

* * *

Właściwie to on był niepozornym psem. Nie dlatego, że mały, bynajmniej, był nawet duży, ale tak wogóle. Jednem słowem mało był reprezentatywny. Nazywaliśmy go Filo, choć było to pozornem coprawda tylko, spaczeniem jego ordynarnej wiejskiej prowenjencji. Filo był kędzierzawy o rudawym poroście, z widoczną skłonnością do tycia. Oczy na pierwsze wejrzenie wogóle były niewidoczne.

A jednak, choć powierzchownie mało się różnił od wielu innych wiejskich kundli, Filo był psem niezwykłym. Filo był arystokratą umysłowym, Filo należał bezsprzecznie do rasy panów.

Pamiętam, w ostatnich blaskach słońca, lśnił mały pokoik mojej cioci, i złote okulary profesora i szkło na portrecie mego, za wcześnie zmarłego, brata.

Wielka muzyka lata, ta nieopisana, niewymówiona, z zapachem siana i żywicy gdzieś z pobliskich lasów zapełniała wieczorną ciszę pokoju. Profesor rozłożył znowu tekę wielkich kart z dziwnemi pałacami przed sobą, usadowił mnie na swoich kolanach i mówił tym swoim dobrym, starym głosem. A ciocia siedziała na przeciwko i, jak ja to nazwałem, przebierała palcami w promieniach słonecznych.

Nagle na podwórku rozległ się dziki hałas. W mig zeskoczyłem z kolan profesora i tyle jeszcze zobaczyłem, że Filo, z kawalerską fantazją powiewając swoim brzydkim ogonem, w szalonym pędzie znikł za węgłem domu.

— Poszarpał Rudego Kubusia — odezwał się donośny głos jednej z dziewcząt z kuchni. Pomimo, że wszystko ucichło, o tem, żeby powrócić na kolana profesora, mowy być już nie mogło. I już mnie w pokoju nie było. Przebiegając wzdłuż domu koło okna pokoju, widziałem, jak profesor, rozłożywszy ręce jakby bezradnie, wpatrywał się jakoś smutnie w sufit bez słowa.

Gruby Filo stał na środku podwórka brudny, jak zawsze, niby zwycięzca, a jednak jakże upokorzony. Ciężkie baty spadały na jego niechlujny grzbiet z rąk gospodyni. Bo choć Rudy Kubuś niezbyt był lubianym kotem, ten przybłęda boży ale i Filo nie cieszył się bynajmniej szacunkiem tłumu.

Tymczasem jednak łzy jak groch spływały mu po kudłach, wieńcem otaczających jego oczy, jak czarne paciorki.

Kiedy mnie zobaczył, powolnym krokiem (Filo biegł tylko w chwilach najwyższego podniecenia) zbliżył się do mnie, układając mi podniesioną jakby do wycia głowę na kolanie i spojrzał.

Hej! Filo, ty mądry kawalerze... Gdzież są te czasy...

I poszliśmy razem przez pachnące łąki daleko, daleko w stronę zachodu.

Zapomniałem o wszystkiem, profesorze i jego tece i tych cudach wszystkich zamorskich. Szliśmy razem, Filo i ja, z naszą krzywdą.

A góry kiwały nad nami siwemi głowami.

Rudy Kubuś z niezwykłym apetytem brał udział w swej wieczerzy tegoż samego dnia. O ludzie, ludzie, jakżeż mogliście myśleć tak źle o szlachetnym psie Filonie! Czuł odrazę do Rudego Kubusia i tyle... Aleć to wolno każdemu... i dlatego go przepędził.

Kiedym wrócił, widziałem jakby lekki wyrzut w oczach profesora... i ten stary, poczciwy uśmiech na jego ustach.

Spojrzałem pod nogi. I coś hardo we mnie szepnęło, że miałem rację.

* * *

Dziś znowu tu jestem w obliczu gór. I aż mi się wierzyć nie chce w te lata, że przeszły. Filo powitał mnie odrazu swojem mądrem spojrzeniem i zbliżył się do mnie, jak dawniej, poważnie, choć utykał na przednią łapę. Później dowiedziałem się, że pogryzł się z jakimś psem parę miesięcy temu. Widywałem go zresztą chodzącego zupełnie swobodnie, kiedy sądził, że go nikt nie widzi. Utykanie było jeno pretekstem wobec ludzi, by móc się wymigać od pracy, której serdecznie nie lubił. I znów zaczęły się nasze długie, samotne spacery, promenady dwojga serdecznych przyjaciół coraz dalej i dalej od ludzi. A góry kiwały nad nami siwemi głowami.

STANOWISKO POLSKI W MIĘDZYNARODOWYM RUCHU HUMANITARNYM

II.

— Z ważniejszych listów, które w dalszym ciągu nadeszły na ręce redaktorki „Świata Zwierzęcego", wysuwają się na pierwszy plan *listy ze Szkocji, z Edynburga,* od Szkockiego „T-wa Walki z Okrucieństwem względem Zwierząt" *(Scottish Society for Prevention of Cruelty to Animals).* Podajemy je poniżej in extenso, w polskiem tłomaczeniu:

Edinbourgh, 19, Melville Street.

Droga Pani, *z zaciekawieniem przeczytałem wzmiankę o pracach T-wa Polska Liga Przyjaciół Zwierząt w Warszawie, w miesięczniku „Animals Friend"* („Przyjaciel Zwierząt") *wydawanym w Londynie* i pośpieszam przesłać odbitkę świeżo opublikowanego sprawozdania rocznego naszego T-wa, w przekonaniu, że Panią zainteresuje i doda jej otuchy. *Wszelkie wzmianki o Pols. Lidze Przyj. Zwierząt, po angielsku, przyjmiemy z wdzięcznością* i zawsze będą rad, o ile będę Wam mógł być czem pomocny.

Z serdecznem pozdrowieniem i życzeniami dalszego powodzenia w pracy

Lyndesay G. Langwill
Sekretarz.

(Odpowiedź). Szanowny Panie Sekretarzu, za przysłane mi obszerne i pięknie wydane sprawozdanie z działalności Pańskiego T-wa, oraz za słowa zainteresowania naszą polską placówką — serdecznie dziękuję. Nie omieszkam też korzystać z zaofiarowanego nam ideowego kontaktu z Waszem T-wem i będę wam przesyłać nasze pismo, miesięcznik „Świat Zwierzęcy", oraz będę bardzo wdzięczna za wszelki materjał prasowy od Was.

Również, z góry już, dziękuję za umieszczenie przez Pana obszerniejszej wzmianki o Pols. Lidze Przyj. Zwierząt w Warszawie oraz o naszem wydawnictwie, którą załączam do numeru „Świata Zwierzęcego", który Panu wysyłam. Również przesyłam na ręce Pana, do zamieszczenia w waszej prasie, artykuł mój dłuższy — „List z Polski" („A Letter from

Poland"), który jest odezwą od nas do bratnich towarzystw u Was, zależy nam bowiem na jaknajbliższym kontakcie możliwie z wszystkiemi placówkami Ochrony Zwierząt w świecie.

Mam mocną nadzieję, że nasze, nawiązane obecnie na tej wspólnej ideowo niwie pracy węzły, będą się z czasem zacieśniać i łączę wyrazy głębokiego uznania.

Janina Maszewska-Knappe.

Edinbourgh, 19, Melville Street.

Droga Pani,

— Proszę przyjąć moje gorące podziękowanie za ciekawy list Pani, który otrzymałem 16 b. m. i za przysłany mi artykuł pani „List z Polski". (A Letter from Poland). Mam zaszczyt załączyć odbitkę dalszych, świeżych publikacji naszego T-wa ze szczegółowem podaniem ważnych zmian, które nasze Towarzystwo i jego filje, w Szkocji, zamierzają przeforsować.

Z ciekawością dowiedziałem się z prasy o powodzeniu i udziale Pani na Kongresie Wiedeńskim, do którego, niestety, pewne przeszkody nie pozwoliły mi się przyłączyć. *Winszujemy również Waszej Lidze jej wydawnictwa „Świat Zwierzęcy"* — żałuję mocno, że osobiście nie władam polskim językiem. Z przyjemnością umieszczę wzmiankę o Lidze w następnem naszem sprawozdaniu rocznem.

W Londynie wychodzi tygodnik „The Spectator" o wysokiej wartości literackiej, jest on bardzo wspaniałomyślny w stosunku do akcji ochrony zwierząt i sądzę, że Pani nic nie będzie miała przeciwko temu, że przeszlę artykuł Pani „List z Polski" redaktorowi tego pisma, aby go w niem umieścił. Proponuję Pani również przesłać kopję tego artykułu do „Tow. Zwalczania Okrucieństwa względem zwierząt" w Massachusett, 180 Longwood Avenue, Boston. Towarzystwo to wydaje wspaniały miesięcznik „Our Dumb Animals" („Nasze nieme zwierzęta") i chętnie umieszcza wiadomości z obcych krajów.

Towarzystwo nasze dąży do posiadania oficjalnych korespondentów w różnych krajach, ażeby nawiązać *kontakt z Towarzystwami. Czy możemy mieć nadzieję, że Pani, w charakterze oficjalnej redaktorki organu Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt w Warszawie zechciałaby się podjąć tej funkcji?*

Życząc Lidze i Pani pismu rozwoju i powodzenia, pozostaję szczerze Pani oddany

Lyndesay G. Langwill.

— Następny list przysłany jest z Drezna przez prezeskę tamtejszego Towarzystwa hr. Nataly v. Riefenstahl (autorkę cytowanej przez nas w Nr. 7 i 8 „Świata Zwierzęcego" kartki, wręczonej przez nią na Kongresie w Wiedniu delegatce Ligi, po wygłoszonym przez nią referacie, ze słowami: „Gorące słowa uznania za odczyt i ustawę! Bogu niech będą dzięki, że Polska nie zginęła".) List ten brzmi:

Drezno. A. I. Terrassen - Ufer III, I.

Szanowna Pani, *jakże piękne jest pismo wasze „Świat Zwierzęcy" — tak elegancko wydawane.* Jakże błogosławione jest nasze dzieło ochrony zwierząt, skoro plon naszej pracy jest tak bogaty i piękny, wszędzie bowiem, na całym świecie zwalcza się z całą energją i wytrwałością okrucieństwo i podziemne roboty wiwisekcyjne.

Oby Bóg dał nam wreszcie umocnić zakaz wiwisekcji! Jak wspaniale wypadło ostateczne głosowanie w tej sprawie na Kongresie w Wiedniu! 10 głosów więcej po stronie radykalnych, a więc szczerych przyjaciół zwierząt i kultury — to było piękne i wzniosłe.

Od 7 — 11 lipca byłam na Kongresie Wegetarjańskim w Steinschönau, w północnych Czechach. Podjęłam się tam wygłoszenia referatu „Wegetarjanizm a Ochrona Zwierząt" w którym udzieliłam jakoby głosu samym zwierzętom, jako osobiście zainteresowanym w sprawie wegetarjanizmu. *Załączam Pani kopję tego referatu, może się przyda do druku, do „Świata Zwierzęcego".* Wśród moich słuchaczy — panie płakały, a wszyscy delegaci chcieli mieć odpisy.

Kongres w Wiedniu był podniosły i miał doniosłe znaczenie. Mam nadzieję, że następny Kongres odbędzie się w kraju neutralnym, jak Holandja, lub, jeżeli *w Niemczech,* to *w Monachjum, które wspaniale pracuje przeciw wiwisekcji!*

Na pierwszem miejscu co do odważnej walki z wiwisekcją stoi również Wrocław, z panią Klarą Bumbach - Hilde (Opitzstr. 80) na czele. *W Brukselli* — pani generałowa M. d' Hamecourt (Residence-Palace, Bruxelles, Belgique). Dr. Fliegel — *Zürich, Szwajcarja,* (Kreutzstrasse 50); Redaktor G. Halfden Liander, *Sztokholm* (Eugellbrechyetan 31); Fr. Matylda v. Freytag — Loringhawen, *Weimar w Turyngji* (Marienstrasse 18); *w Monachjum,* Bawarja, radca rządu H. Scheilungsflug (Wotanstr 26); *we Frankfurcie* n. Menem p. v. Artus (Taunusstr. 31). *W Berlinie* — radca sądu wojennego H. Hauck (Wastburgstr. 14). *W Gracu* — Austrja, prof. Dr. Walter, (Schinstadtgasse 58).

Prócz tego wielu dzielnych towarzyszy walki, którzy również byli w Wiedniu, na czele Dr. Melkus, Wiedeń, etc. etc. Dzięki Bogu, koło serdecznej opieki nad umęczonemi zwierzętami, założone przez nas, kwitnie, zapełnia się i rozrasta.

Wam wszystkim, drodzy przyjaciele zwierząt, w kraju Białego Orła ściskam mocno dłoń, na znak przyrzeczenia wspólnej ochrony i walki dla boskich stworzeń i przyjaciół naszego życia. *Nic nas nie dzieli— prócz przestrzeni — Salve!* wiernie i wytrwale!

Nataly v. Riefenstahl.

(Post seriptum) Moje Credo:

„Kto wśród ludzi i zwierząt znalazł brata, a w bracie poznał brata i Boga, ten ucztę ma przy stole św. Graala, wieczerzę ze Zbawicielem miłości; ten szuka i znajduje, jak Bóg przyobiecał, drogę do utraconego raju".

(Z „Genius Astri" Manfred Kyber).

ECHA

Amsterdam (Holandja).

— W Asterdamie czynione są duże przygotowania do *Międzynarodowej Wystawy Tow. Ochr. Zwierząt*, która ma być otwarta w marcu 1930 r. i ogromem swoim ma przewyższyć wszystkie dotychczasowe takie wystawy. Komitet organizacyjny ofiarowuje *bezpłatnie miejsca* na działy propagandowe różnych narodów, uprasza tylko o wczesne zawiadamianie, ile metrów kwadratowych przestrzeni i ścian mają danym współuczestnikom rezerwować oraz dla jakiego rodzaju eksponatów (broszury, plansze i t. p.).

Zwracać się listownie: *M. H. - S. Izerman, sekretarz Komitetu Międzynarodowego, 31 Poleistratt, Amsterdam.*

(„La Protection des Animaux", Marseille).

Montpellier (Francja). *Sprawozdanie z działalności Ligi Ochr. Zwierząt w Montpellier.*

— Jednem z najbardziej czynnych tow. ochrony zwierząt we Francji jest Liga Ochr. Zw. w Montpellier, której zarząd, na rocznem swem walnem zebraniu, zdał sprawozdanie ze swej owocnej, za ostatni rok, pracy, sprawozdanie, podane do szerszej wiadomości publicznej w szeregu pism francuskich. (Na działalność tego towarzystwa jako piękny wzór dla innych, zwrócił specjalną uwagę redakcji „Świata Zwierzęcego" redaktor miesięcznika „La Protection des Animaux" w Marsylji p. R. Labroutil, w prywatnym liście, do naszej redakcji przysłanym,w którym prosi, abyśmy naszych czytelników z działalnością i wysiłkami owej pięknej placówki zapoznali).

— *Przewodnicząca Ligi Ochr. Zwierząt w Montpellier*, (22, Grand Rue) *pani Liétard*, w sprawozdaniu z całorocznej działalności swego towarzystwa za rok 1928 — 1929, przedewszystkiem *złożyła słowa gorącego podziękowania miejscowej prasie, która przez stałe, nader chętne popieranie na łamach wszystkich pism* działalności tej humanitarnej placówki, temsamem w znacznej mierze przyczyniła się do jej rozwoju i dopomaga do krzewienia w szerokich masach społecznych humanitarnych jej idei. Samo sprawozdanie mieści się w następujących punktach:

1-o Uśpiono chloroformem chorych, opuszczonych zwierząt od stycznia 1928 — do stycznia 1929 r.: 460 kotów oraz 6 chorych psów, Towarzystwo zaznacza, że jest to nietylko czyn samarytański skrócić nieuleczalne cierpienia opuszczonych, skazanych na męczarnie istot, ale i współpraca społeczna z miejscowym Wydz. Zdrowia Publicznego, gdyż tym sposobem zapobiega się rozprzestrzenianiu się chorób, roznoszonych przez nieleczone, bezdomne istoty.

2-o *W Schronisku* przygarnięto w ciągu tegoż okresu czasu opuszczonych, zdrowych: 96 kotów oraz 53 psy, które następnie zaadoptowane zostały przez osoby, lubiące zwierzęta.

3-o *W Zakładzie utylizacyjnym*, bardzo źle poprzednio prowadzonym, zaprowadzono duże ulepszenia w sposobie obchodzenia się ze schwytanemi psami, w ich karmieniu, pomieszczeniu, *oraz zaprowadzono humanitarny sposób zgładzania ich*, przez zastrzykiwanie pod skórę strychniny, czego dokonywa, przydzielony do zakładu z ramienia owej Ligi, lekarz weterynarji. W ciągu roku sprawozdawczego stracono w zakładzie 238 psów.

4-o *Inspektorzy* Ligi Ochr. Zw. w Montpellier odbywają swoje inspekcje na targowiskach, ulicach, w oborach, stajniach i t. p. miejscach publicznych *codziennie* od 8-ej rano — 12 w poł. W razie potrzeby spisywane są protokóły, składane w Komisarjacie Głównym, dla pociągnięcia winnych brutalnych postępków do odpowiedzialności karnej.

5-o *Propaganda w szkołach* silnie jest rozwinięta. Rozdawane są liczne odezwy do nauczycieli i rodziców młodzieży szkolnej, rozwieszane są w gmachach szkolnych odezwy i napisy, rozpowszechniane bibuły i naklejki do kajetów z odpowiedniemi na nich sentencjami o dobroci dla zwierząt, obowiązkach moralnych ludzi względem nich i t. p. W ciągu ostatniego roku 236 dzieci szkolnych zapisało się na członków owej Ligi.

6-o *Zbudowano dwa duże poidła* (jedno przy wjeździe do miasta dla ruchu kołowego, drugie przy stacji kolejowej) dla pojenia przywożonego i przygnanego bydła i koni, które zwykle po dłuższej podróży cierpią silnie z powodu pragnienia.

7-o *Wprowadzenie humanitarnego uboju w rzeźni.* W porozumieniu i za poparciem p. p. prezydenta miasta oraz dyrektora rzeźni robione były próby w celu zaprowadzenia humanitarnego uboju bydła bronią mechaniczną, która zabija momentalnie przez przebicie czaszki i mózgu. Broń ta, jako bezpalna, jest bezpieczna dla ludzi, a zwierzęta zabija szybko, jak uderzenie pioruna.

Próby owe zjednały sobie uznanie i poparcie personelu w rzeźni, który natychmiast zaczął używać do uboju ofiarowanych sobie 2 sztuk owej broni — jednej dla trzody i małych zwierząt jak: cielęta, barany, trzoda chlewna; drugiej, dla dużych sztuk bydła".

Przypisek redakcji: Działalność Ligi Ochr. Zw. w Montpellier była, jak widzimy z powyższego, ogromnie owocna. Po za słowami uznania cisną nam się jednak pod pióro i słowa zazdrości sprzyjających społecznie warunków owej pracy, której doniosłość jest tam nietylko zrozumiana i popierana przez czynniki rządzące, ale i przez element tej miary, co prasa miejscowa. Kiedyż to nasze wysiłki w Polsce zrozumienie ogółu otoczy i poprze?!



Z ŻYCIA LIGI

Z POSIEDZEŃ ZARZĄDU.

Na ostatnich dwóch posiedzeniach Zarządu P. L. P. Z. z dn. 19 sierpnia i 2 września r. b. rozpatrywano i załatwiono następujące sprawy.

Przyjęto 50 członków rzeczywistych i 5 czł. popierających. Mianowano inspektorami dzielnicowymi pp. Rafała Wiewiórskiego i Włodzimierza Kaweckiego.

W dalszym ciągu obradowano nad wynajęciem lokalu na lecznicę dla koni i rozpatrywano niektóre oferty — lecz wobec zbyt wygórowanych warunków, stawianych przez właścicieli poszczególnych lokalów — żaden z omawianych projektów nie został akceptowany.

W związku z próbą kucia koni patentowanemi podkowami gumowemi, zatwierdzono listę właścicieli koni, u których próby takie będą dokonane, a mianowicie:

Haberbusch i Schiele	— 2 konie
Węgiełek	— 2 „
Stołeczny Młyn	— 2 „
Borkowski	— 2 „
Siny Kamień	— 2 „
Szymczak	— 1 „
Tennenbaum	— 1 „
Senger	— 1 „
Sutkowski	— 1 „

Przewodniczący złożył krótkie sprawozdanie ze swego pobytu w Poznaniu, gdzie zwiedził ogród zoologiczny, rzeźnie, targowisko bydlęce oraz *nawiązał kontakt z T-wem Opieki nad Zwierzętami w Poznaniu,* które powstało dopiero od 1-go stycznia r. b. *T-wo to wyraziło chęć współpracy z Ligą i prosiło o Statut P. L. P. Z. i znaczki.*

Przyjęto do wiadomości *sprawozdanie Oddziału P. L. P. Z. w Brześciu* i list Oddziału P. L. P. Z. w Lublinie.

Zgłoszono wniosek, aby podczas sezonu budowlanego inspektorzy dzielnicowi skierowali pilniejszą uwagę na konie, pracujące na budowach, odkładając zwiedzanie stajen na późną jesień i zimę.

——:-:——

DZIAŁALNOŚĆ INSPEKTORÓW DZIELNICOWYCH P. L. P. Z.

Od dnia 10 sierpnia do dnia 10 września 1929 r.

Protokółów do sądów grodzkich wysłano 55, opieczętowano koni 85, w sądach grodzkich rozpatrywano spraw 12, skazując na kary winnych znęcania się nad zwierzętami od 20 zł. do 50, z zamianą na areszt od 3 do 7 dni.

Powyższe protokóły zostały sporządzone przez następujących inspektorów dzielnicowych P. L. P. Z. pp.: A. Felsa, W. Nowaka, J. Pasternaka, E. Sosnowskiego, T. Kaczorowską, R. Wiewiórkę - Wiewiórskiego, A. Chmielewskiego, W. Kaweckiego, J. Faszczewskiego oraz członków P. L. P. Z. E. Wysocką i M. Kona.

——:-:——

SPRAWOZDANIE.

Zarządu P. L. P. Z. w Brześciu n/B. za czas od 15 kwietnia do 15 sierpnia 1929 roku.

1. Sprawa zorganizowania Oddziału Brzeskiego. Zorganizowanie tut. oddziału zawdzięcza się jedynie inicjatywie i energji p. Jadwigi Michajłowej.

2. Wynajęcie lokalu pod biuro tut. Oddziału. Na posiedzeniu Zarządu P. L. P. Z. w dniu 15 czerwca r. b. uchwalono poruczyć sekretarzowi Zarządu p. Michajłowej wynajęcie lokalu, który to lokal został znaleziony i wynajęty.

3. W dniu 2 i 3 czerwca r. b. z inicjatywy p. Michajłowej urządzona była kwesta uliczna na której zebrano zł. 121 gr. 59.

4. Przyjęto nowych członków 29, razem jest 50.

5. Podczas pobytu zwierzyńca w Brześciu n/B. były wyznaczone przez Zarząd dyżury członków w Zwierzyńcu, dyżury pełnili członkowie: p. Dejerman, Jakowienko, Michajłowa, Romanowski i Michajłow.

6. Wyznaczenie przez Zarząd kandydatów na Inspektorów Dzielnicowych.

7. Delegowanie komisji specjalnej w asyście policji państwowej do rakarni miejskiej. Odpis protokółu oględzin rakarni skierowano do P. Wojewody Poleskiego przy piśmie z dnia 9 sierpnia r. b. L. 180 oraz do Magistratu m. Brześć n/B.

8. Interwencja w Magistracie tut. w sprawie zrobienia na wadze miejskiej stołu - pomostu dla ważenia nierogacizny oraz w sprawie rakarza miejskiego; stół - pomost w dniach najbliższych będzie postawiony.

9. Przesłano protokółów do Sądu Grodzkiego oraz do Komisarjatu 54, protok. pozostało do załatwienia 21.

10. Wyznaczenie dyżurów członków Zarządu w biurze codziennie od godz. 5 do godz. 7 p. p.

Wykaz ukaranych osób załącza się.

Prezes Zarządu *(—) Delikat Jerzy.*
Sekretarz *(—) Michajłow Sergjusz.*

——:-:——

PROTOKÓŁ.

Walnego Zebrania Członków P. L. P. Z. w Brześciu n/B w dniu 28 lipca 1929 roku.

Porządek dzienny:

1. Odczytanie protokółu organizacyjnego zebrania członków P. L. P. Z. z dnia 22 lipca 1928 r.

2. Odczytanie sprawozdania zarządu za ubiegły czas.

3. Wybory Zarządu w myśl art. XIV statutu P. L. P. Z.

Wolne wnioski:

Obecnych było członków 20.

Zebranie zagaił Vice - Prezes p. Jakowienko.

Odczytanie statutu P. L. P. Z.

1. Odczytano protokół organizacyjnego zebrania: przyjęto do wiadomości.

2. Odczytanie sprawozdania z działalności zarządu do dn. 15 lipca: przyjęto do zatwierdzającej wiadomości — udzielono absolutorjum zarządowi z wyjątkiem prezesa p. Różańskiego.

3. Wybór Zarządu: wybrani zostali:

Prezes Zarządu: p. Delikat Jerzy, referent wydz. gospodarczego Magistratu.

Vice-Prezse: p. Jakowienko Mikołaj.

Skarbnik: p. Dejerman Maks.

Sekretarz: p. Michajłow Sergjusz — z powodu zwolnienia p. Michajłowej od obowiązu sekretarza na własną prośbę.

Członkowie Zarządu: p. Rose Stefan — emeryt, p. Michajłowa Jadwiga.

Do Komisji Rewizyjnej: 1) p. Marecki Piotr — urzędnik rachunkowy, 2) p. Sokołowski Leonard — urzędnik Kasy Skarb.

Wniosek p. Romanowskiej o zaopatrzenie wozów ciężarowych w numery oraz wozów gospodarskich w tablice z podaniem imienia, nazwiska i adresu furmana: zwrócić się do Komis. P. P., stosownie do zarządzeń władz administracyjnych.

Następują podpisy obecnych członków.

——:-:——

OFIARY

Na Schronisko dla Zwierząt.

A. T. R. — 5 zł.
A. D. — 2 zł.

Na Lecznicę dla Zwierząt.

A. D. — 2 zł.

Na usypianie chorych i bezdomnych zwierząt.

G. K. M. — 22 zł.

Na Wydawnictwo „Świat Zwierzęcy".

Za klisze do Nr. 10 (ilustracje) — J. M. K. 27 zł. 60 gr.

Za część porta wydawnictwa, wkład miesięczny— J. M. K. — 10 zł. 50 gr.

Na pokrycie kosztu druku treści numerów w obcych językach — H. Wiercińska — 12 zł.

Na pokrycie kosztu druku treści w obcych językach — A. Fels. — 12 zł.

LOTERJA FANTOWA P.L.P.Z.

— Polska Liga Przyjaciół Zwierząt serdecznie dziękuje za przysyłane fanty na Loterję, odbyć się mającą w Listopadzie na dochód najpierwszych potrzeb i rozwoju naszej placówki. Prosimy gorąco o składanie fantów do Biura Ligi, Aleja Szucha Nr. 7 (godz. 5 — 7 wieczorem).

——:-:——

OD REDAKCJI

Sprostowanie omyłki w druku w Nr. 9 „Świata Zwierzęcego".

— Str. 8. W artykule „Walka z Wścieklizną u Psów i Kotów", wiersz 2-gi, powinno być: *Nr. 77* (Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej).

— *Wszyscy członkowie P. L. P. Z. proszeni są o nadsyłanie składek na 1929 r.* przekazem na P. K. O. Nr. Konta 15,195, względnie o wpłacenie do Koncelarji Al. Szucha Nr. 7, godz. 5 — 7 wieczorem, *oraz o zapisywanie się na listę prenumeratorów „Świata Zwierzęcego".*

Żetony P. L. P. Z. są do nabycia w *Biurze Pols. Ligi Przyj. Zwierząt w Warszawie, Aleja Szucha Nr. 7 (tel. 59 - 32)* w cenie: ze zwyczajnego metalu po 50 groszy, srebrne zaś po 2 zł. sztuka.

Prosimy naszych czytelników o reklamowanie „Świata Zwierzęcego" i o dostarczanie nam ogłoszeń w celu poparcia materjalnego i umożliwienia rozwoju naszej placówki.

— *Redakcja artykułów nie zwraca i zastrzega sobie prawo przeróbek.*

Upraszamy o wpłacenie prenumeraty za pismo przekazem na P .K. O. Nr. Konta 15,195, względnie o wpłacenie do Kancelarji Al. Szucha Nr. 7, godz. 5 — 7 wieczorem.

WARUNKI PRENUMERATY: w Warszawie rocznie zł. 5.—, półrocznie zł. 2.50; na prowincji rocznie zł. 6.—, półrocznie zł. 3.— Zagranicą rocznie (z przesyłką) zł. 10.—. Dla członków P. L. P. Z. w Warszawie rocznie zł. 3.—, półrocznie zł. 1.50, na prowincji rocznie zł. 4.—, półrocznie zł. 2.—. Konto czekowe P. K O. 15195.

Redakcja czynna codziennie, oprócz niedziel i świąt, od godziny 10 do 11 i od 4 do 5. Administracja—od godz. 5 do 7 wiecz.

Redaktor: **Janina Maszewska-Knappe.**

Wydawca: **Polska Liga Przyjaciół Zwierząt** — w osobie prezesa **Romualda Mandelskiego.**

Drukarnia Artystyczna, N.-Świat 47, tel. 35-80 i 35-83.

Wzorem wszystkich kulturalnych państw zagranicy

Polska Liga Przyjaciół Zwierząt

ORGANIZUJE

Dzień Dobroci dla Zwierząt

dnia 10-go listopada r. b.

Program obejmuje następujące uroczystości:

POCHÓD PRZEZ MIASTO

z udziałem właścicieli koni, psów i innych zwierząt.

MŁODZIEŻ I DZIECI Z TRANSPARENTAMI — ORKIESTRA — JEŻDŻCY NA KONIACH — KONIE, ZAPRZĘŻONE DO UDEKOROWANYCH WOZÓW — PSY, PROWADZONE PRZEZ SWYCH PANÓW — SAMOCHODY, WIOZĄCE PSY, KOTY I INNE ZWIERZĘTA.

Początek o godzinie 10-ej rano. — Punkt zborny przy Al. Szucha Nr. 7.

Uprasza się właścicieli koni, psów i innych zwierząt o zgłaszanie swego udziału w pochodzie do biura P. L. P. Z. — Al. Szucha Nr. 7 od 5—7 po poł.



Pochód będzie sfotografowany i sfilmowany. — Najlepiej utrzymane zwierzęta będą nagrodzone dyplomami. — Wozy firmowe będą sfotografowane i podane do druku, jak również nazwiska właścicieli zwierząt, nagrodzonych dyplomami.

LOTERJA FANTOWA — większość biletów wygrywa.

BILETY DO NABYCIA w biurze P. L. P. Z. codziennie, a w dniu pochodu — w restauracjach, kawiarniach, kinach oraz przy stolikach pań kwestujących.

PSY, KOTY LUB INNE ZWIERZĘTA NA KWEŚCIE ZE SKARBONKAMI.

NIECH KAŻDY OBYWATEL POLSKI POPRZE W DNIU TYM AKCJĘ HUMANITARNĄ
POLSKIEJ LIGI PRZYJACIÓŁ ZWIERZĄT
W WALCE ZE ZDZICZENIEM I BARBARZYŃSTWEM W KRAJU

czynem — słowem — ofiarą.

Ekonomiczny Skład Apteczny i Perfumerja

Marszałkowska 60. POLECA: **Telefon 134-05.**

artykuły apteczne, chemiczne i techniczne, specyfiki krajowe i zagraniczne, środki opatrunkowe i ochronne, wody mineralne, naturalne i sztuczne, wyroby szczotkarskie i gumowe, perfumerję i kosmetykę krajową i zagraniczną oraz wszelkie artykuły do użytku domowego.

Uwaga: łaskawie podane telefoniczne zamówienia są niezwłocznie odsyłane do domów.

CZŁONKOWIE POLSKIEJ LIGI PRZYJACIÓŁ ZWIERZĄT KORZYSTAJĄ Z 10%-go RABATU OD CEN SPRZEDAŻY.

SMAKOSZE

ŻĄDAJĄ

WSZĘDZIE

TYLKO

HERBATY

FELS TEA Co. № 103



LECZNICA DLA ZWIERZĄT P. L. P. Z.

Krakowskie Przedmieście Nr. 10

Udziela porad niezamożnym posiadaczom zwierząt bezpłatnie

od godziny 12 do 2 i od 6 do 7, oprócz niedziel i świąt.

Redaktor **Janina Maszewska-Knappe.**

Wydawca **Polska Liga Przyjaciół Zwierząt** — w osobie prezesa **Romualda Mandelskiego.**

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, N.-Świat 47, tel. 35-80 i 35-83.